



*Your song is ending, so don't cry,
When you hear him knock four times.*



Wszechświat załkał rzewnie nad śmiercią swojego długowiecznego wybawcy. Czarny pył unosił się nad głowami wszystkich obecnych przy tej tragedii. Niektórzy nie dowierzali, inni lamentowali, a większość mieszkańców wyniszczonej wybuchem planety uciekała w popłochu nie zdając sobie sprawy z tego, że właśnie zginęła jedyna szansa na przetrwanie tego oraz tysięcy podobnych światów.

Żadnych szczątków. Żadnego ciała do regeneracji. Tylko prochy dryfujące w bezkresną ciemność. W każdym z nich cząstka Doktora niesiona przez kosmos w najdalsze zakątki wszechświata, by mógł stać się z nim jednością. Miały wnikać w ziemię, wodę, skały. Wkrótce powstaną nowe organizmy, które będą miały w sobie *jego* cząstkę. Może rozbłyśnie w barwnej mgławicy albo zostanie pierwszym świadkiem narodzin nowej cywilizacji. Władca Czasu, bohater, obrońca wszechświata. Od dziś będzie musiał sobie radzić bez niego.

Tak zostało zapisane w gwiazdach przed wiekami i tak się dziś stało. Odszedł.

Missy poczuła w piersi bolesny ucisk, aż na moment zaparło jej dech. Rozbłysk eksplozji odbił się w jej oczach. Jej dłoń zadrżała gdy sięgnęła odruchowo w kierunku wewnętrznej kieszeni swojego purpurowego kostiumu. Tam mieściła się jedyna rzecz, która jej po nim została. Zastygła jednak wpół drogi, gdy w polu jej widzenia zamajaczyła ciemna sylwetka.

Mężczyzna o krótkich srebrnych włosach i starannie przystrzyżonym zarostie wylonił się spomiędzy skalnych bloków i płonących resztek drzew. Na ustach miał szeroki uśmiech, pełen satysfakcji.

Missy wyprostowała się i obróciła zgrabnie, całym swoim ciałem, w kierunku intruza. Był to wszak nie kto inny jak ona sama sprzed lat. Zanim została kobietą. Zanim stanęła po stronie Doktora i zanim zrozumiała jak ważna była jego rola we wszechświecie.

— Uroczne miejsce. — Mistrz zaciągnął się zapachem spalenizny ze szczątków konającego świata i zrobił kilka kroków w kierunku Missy, chowając dłonie do kieszeni czarnego garnituru. — Moglibyśmy uwić sobie tu gniazdko. Na jakiś czas. Zrobiłem ci przysługę. Doktor już nam nie przeszkodzi. Możemy razem obrócić w perzynę tyle światów ile zechcemy. Ja i ty. Co ty na to, moja piękna wersjo?

— Zejdź mi z oczu. — Wysyczała, usilnie starając się by głos jej się nie złamał. To nie była codzienna sytuacja. Rzadko kiedy ktoś miał okazję spotkać jakąś wersję siebie samego, ale tym razem nie miało to znaczenia. Mistrz sprawił, że Missy poczuła się słaba, a tego nie darowała nikomu.

— Ale skąd te nerwy? Zabiłem za ciebie Doktora. Skoro ja to wiem to i ty musisz wiedzieć, że od początku wszystko do tego zmierzało. Mieliśmy uśmiercić Doktora i sprawić żeby wszechświat zapłonął. To się właśnie teraz wydarzy.

— Odpowiedział rozbawiony podejściem Missy.

Nie brał jej poważnie. Jego arogancja zawsze sprawiała im problemy, lecz dziś prawdopodobnie nie był nawet specjalnie uzbrojony. Missy poczuła się przez to szczególnie nisko oceniona, co tylko dodatkowo ją podburzyło.

— Jeśli tego nie chciałaś mogłaś mnie zabić dawno temu. Miałas ku temu okazję. Skoro tego nie zrobiłaś to może oznaczać jedno. Gdzieś tam w głębi duszy nadal pragniesz palić ze mną światy, słuchać krzyków upadających cywilizacji i chłonać zapach śmierci. — Kontynuował pewny siebie, zbliżając się do niej coraz bardziej.

— Żałuję, że tego nie zrobiłam. Powinłam była rozłupać ci czaszkę i przerobić mózg na roladę. Raz byłoby z ciebie coś warte uwagi. Teraz wybaczyć, ale zamierzam jednak dowieść swoich autodestrukcyjnych skłonności. —
Sięgnęła do kieszeni po swój laserowy śrubokręt. Była o ułamek sekundy szybsza od niego.

Przedmiot przypominający metalowy długopis z częściowo widoczną wiązką cienkich przewodów został wycelowany w pierś Mistrza, a gdy wystrzelił z niego strumień światła ten padł na ziemię śmiertelnie ugodzony.

Missy wiedziała, że zaraz zacznie się regeneracja i Mistrz przemieni się w nią. Wtedy nie mogło jej być w pobliżu, więc rzuciła się w kierunku ciała mężczyzny i przeszukała jego kieszenie. Kiedy nim była, niestety, miała w zwyczaju chować klucze do TARDIS za każdym razem w innej. W pierwszej wyczuła coś zbyt wypukłego na klucz. Za drugim razem trafiła. Ze swoją zdobyczą ruszyła w kierunku, z którego przybył Mistrz. Szybko odnalazła jego wehikuł. W końcu miała ten sam umysł co jej właściciel. Bez problemów dostała się również do środka i od razu ustawiła parametry podróży na dzień i miejsce, w którym spotkała go po raz pierwszy i zawahała się odebrać mu życie. Wehikuł zerwał się z miejsca dziko i gwałtownie, po czym wystrzelił w wir czasu. Nie był to najbardziej zgrabny start w życiu Missy, ale okoliczności nie miały dla niej litości. Ulżyło jej na moment, choć nie trwało to długo. Wkrótce wyczuła, że tor, po którym porusza się TARDIS jest wyraźnie niestabilny. Zanim zdążyła jednak sprawdzić wszystkie parametry, budkę zmiotło z kursu, a ona sama przeleciała przez całe pomieszczenie z konsolą sterującą. Po drodze musiała uderzyć w coś głową. W ostatniej sekundzie świadomości uzmysłowiła sobie, że wypukły przedmiot w kieszeni Mistrza to pewna część wyjęta z napędu wehikułu.

☆°.*°°

Missy jęknęła obolała, podnosząc się z metalowej posadzki. Wsunęła palce w swoje nastroszone włosy, by wyczuć potężnego guza na własnej czaszce.

Wnętrze TARDIS było przygaszone. Gdy już stanęła na nogi i chwiejnym krokiem dotarła do konsoli zauważyła, że większość kontrolki zgasa. Poziomocy był poniżej minimalnego wskaźnika. Nie było najmniejszej szansy, że wehikuł ruszy z miejsca, a co dopiero żeby odstawić go gdzieś, gdzie mógłby zostać naładowany.

Missy zakasała rękawy i zesłała wąską drabiną pod pokład. Była technicznym geniuszem od pierwszego dnia w Akademii Władców Czasu. Wiedziała więc doskonale gdzie szukać usterki i nie myliła się. W mechanizmie brakowało jednej istotnej części. Najzabawniejsze było to, że gdyby sama chciała unieruchomić wehikuł zabrałaby dokładnie tę samą. Czasem próby przechytrzenia samego siebie były prawdziwym utrapieniem.

Pragmatyczne spostrzeżenie: potrzebowała części i źródła energii. Pchnęła więc drzwi budki i podstawiła stopę w czarnym, czubatym trzewiku na leśnej ściółce. Był późny wieczór. W powietrzu unosił się zapach wilgoci, leśnej roślinności i czegoś jeszcze, co dla Missy nie było do końca jasne do określenia.

Spojrzała w górę. Korony drzew przesłaniały jej gwiazdy, lecz mimo to miała wrażenie, że coś jest z nimi nie tak. Znajdowała się na skraju lasu. Rzuciła tylko raz okiem na TARDIS, która w tej chwili, za sprawą obwodu kameleona, wyglądała jak konar sędziwego drzewa, które zostało niegdyś trafione przez piorun. Upewniwszy się, że trafi ponownie w to miejsce bez problemu, ruszyła w kierunku światła majaczących między drzewami.

°°.*.☆°

Dzwonek zawieszony nad drzwiami niewielkiej knajpki na obrzeżach miasteczka obwieścił donośnie przybycie kolejnego gościa. Missy przestąpiła przez próg, rozglądając się czujnie po pomieszczeniu. W jej ruchach nie brakowało pewności siebie, choć każdy krok stawiała ostrożnie, jakby stąpała po cienkim lodzie. Nikt nie zdawał się zaalarmowany, lub nawet zaciekawiony jej przybyciem. To działało na jej korzyść. Weszła głębiej, omiatając wzrokiem barwne ozdoby zalegające wszędzie w stanowczo przesadzonej liczbie żeby nazwać to stylowym wystrojem i resztę elementów wnętrza przywodzących na myśl lata osiemdziesiąte XX wieku. Powiodła wzrokiem po twarzach ludzi zajmujących miejsca przy kolorowych stolikach. Ku swojej twodze dostrzegła, że większość z nich to nastolatki. Wtedy właśnie usłyszała jak jedno z nich, młoda blondynka, zwraca się wprost do niej nazwiskiem, które słyszała po raz pierwszy w życiu.

— Pani Wardwell? — Powtórzyła uparcie drobna istota o twarzy porcelanowej laki. Zapewne cała była tak samo delikatna. Podatna na uszkodzenia. Ludzie byli pod tym względem naprawdę rozzarowujący. W jej stronach zamachy na czyjeś życie były traktowane jak zabawa w berka. Nie przez wszystkich oczywiście, ale przez nią akurat tak. Może dlatego nie miała wielu przyjaciół.

— Słyszałam cię za pierwszym razem, moja droga. Chyba bierzesz mnie za kogoś innego i dajesz ci to do zrozumienia ignorując cię. — Wyjaśniła, wkładając w to całą swoją cierpliwość, jaką obecnie dysponowała, a warto wspomnieć, że nawet w sprzyjających okolicznościach nie miała jej sporo.

— Lilith. — Dziewczyna wydusiła z siebie zdumiona, zrywając się z miejsca.

Missy przewróciła oczami i już miała machnąć ręką na tę dziewczynę, kiedy ta chwyciła ją za ramię i pociągnęła za ściankę odgradzającą ich od głównej części lokalu. Tym razem to ona była zaskoczona. Jej wzrok spoczął na miejscu, w którym wątle palce nastolatki gniotły jej garsonkę, po czym podniosła go na twarz dziewczyny. Błękitne oczy Missy miały lodowaty wyraz, a moc bijąca z jej spojrzenia sprawiała, że blondyneczka wzdygnęła się i szybko zabrała dłoń.

— Miałas być w Piekie i strzec Mrocznego Pana żeby w żaden sposób nie wydostał się z ciała Nicka. Taka była umowa. Ja dottrzymałam swojej części. Dostałaś koronę i miejsce na piekielnym tronie. Co w takim razie robisz tutaj? — Zaczęła swój wywód zdenerwowana jak gdyby chodziło tutaj o jej życie.

Tymczasem mówiła o kompletnie absurdalnych rzeczach. Missy miała ochotę jej przerwać jak tylko zaczęła, ale powstrzymała się gdy usłyszała o koronie. To nie mógł być przypadek, że znalazła się akurat tutaj, gdzie ktoś łądząco podobny do niej był królową miejsca zwanego Piekłem.

— Ach, powiedzmy, że znalazłam sobie zastępstwo na pewien czas. Tak, wiem, że tego chciałam i nie widzę kompletnie żadnego powodu żebym miała wzgardzić rolą królowej Piekła, ale musisz zrozumieć że, *ciężka jest głowa co koronę nosi*. — Oświadczyła Missy, wypinając dumnie pierś i unosząc podbródek w iście królewskim geście.

W tej samej chwili zza rogu wychylił się jeden ze znajomych dziewczyny, których zostawiła przy stoliku. Wysoki, postawny chłopak ze zmierzwioną czupryną brązowych włosów. Miał na sobie flanelową koszulę i wytarte jeansy. Missy zapewne mogłaby mu skrócić kark z podobną łatwością co jego przyjaciółce, ale zamiast tego zatrzepotała rękami i posłała mu uśmiech słodki jak cykuta.

— Sabrina. Wszystko gra? — Zapytał blondynki, na co ta odpowiedziała mu z troską, że nie ma się o co martwić. W trakcie gdy toczyli pogawędkę Missy skupiła się na zapachu, który towarzyszył jej odkąd znalazła się w lesie. Teraz czuła go bardzo wyraźnie i potrafiła stwierdzić, że chłopak pachniał zupełnie zwyczajnie, potem i przeciętnością. Za to ta cała Sabrina wydzielala ten niezwykle zapach w takich ilościach, że gdyby chciała nim zwabić partnera, spokojnie mogłaby przebierać w mężczyznach i kobietach z całego kontynentu.

— No więc, mam tutaj coś do załatwienia. Może nawet się przydasz, ale to miejsce... — Obrzuciła skonsternowanym spojrzeniem plastikowy szkielet stojący w rogu zapewne jako ozdoba. — *wyjątkowo nie spełnia moich oczekiwań*. Masz może w domu wolną filiżankę i trochę herbaty?

